

Tadeusz Kazimierz Mróz

Niepokorni - młodociani więźniowie polityczni z lat 1944 -1956

Polski antykomunizm ma wspaniałą przeszłość nie tylko dzięki opozycjonistom z Armii Krajowej, WiN, NSZ, KOR-u czy „Solidarności”, ale także dzięki kilkudziesięcioletniej armii młodocianych działaczy opozycji antykomunistycznej, działającej w latach największego terroru stalinowskiego 1944-1956.

Kilka tysięcy (historycy nigdy nie doliczyli się ostatecznej liczby) młodocianych opozycjonistów, podjęło skromną jak na swoje możliwości, walkę z totalitaryzmem państwowym. Stanowiło to niewątpliwie ewenement w podzielonej traktatem jałtańskim Europie. W żadnym z państw bloku wschodniego nie było tak szerokiego wymiaru podejmowania walki z komunizmem przez młodocianych opozycjonistów.

Aktualnie szereg historyków z sobie tylko znanych powodów marginalizuje rozmiar tej walki. Marginalizują liczbę ofiar oraz znaczenie walki. Liczni historycy jako datę podjęcia zdecydowanych działań antykomunistycznych przyjmują rok 1956 albo najchętniej rok 1968.

Jacek Trznadel w swojej książce „Hańba domowa” wręcz twierdzi, że dla wiernopoddańczej służby zsovietyzowanemu reżimowi w PRL nie było alternatywy. Pisze on: *W moim pokoju także wisiał portret Stalina. Na początku lat pięćdziesiątych istniał wśród nas pewien snobizm. Mieć zwykły portret Stalina, to banalne, „ należało mieć stylizowany, z fajką ”.*

Z powyższego wynika jednoznacznie, jakie środowisko reprezentował Jacek Trznadel. Wynika również, dlaczego znacząca część społeczeństwa nie chce dostrzegać kilkudziesięciu tysięcy młodocianych opozycjonistów, którzy znaleźli jednak alternatywę i podjęli kosztem tego co najcenniejsze - życia i zdrowia - walkę z komunizmem. Z tych powodów zarówno Jackowi Trznadowi, jak również innym pisarzom, poetom i artystom wygodniej jest obecnie nie wspominać tego okresu, ponieważ przynosi on niektórym autorom nie tylko hańbę, ale również ostracyzm.

Młodociani opozycjoniści podejmując walkę z komunizmem zwracali uwagę przede wszystkim na elementy totalitarne, ideologiczne i cywilizacyjne niesione przez Sowietów. Młodociani opozycjoniści podejmowali walkę w okresie, kiedy przyszli opozycjoniści jak Bronisław Geremek, Jacek Kuroń, Adam Michnik i inni albo uwiarygodniali ówczesny reżim totalitarny, albo uczyli się opozycji. Wystąpili dopiero z konsekwentną walką w chwili, gdy reżimy totalitarne chyliły się ku upadkowi, a podjęcie z nimi walki nie było już kwestią ceny życia, zdrowia czy poświęcenia przyszłości własnej i rodziny.

Sądzę, że nie można niczego ująć z heroicznej, antykomunistycznej działalności ludzi pokroju Jacka Kuronia czy Adama Michnika, którzy jako wybitni działacze partii komunistycznej wstawili się organizowaniem czerwonego harcerstwa. Czerwone harcerstwo, które odbiegało w sposób diametralny od idei skautingu było tym dla Związku Harcerstwa Polskiego, czym był PAX dla Kościoła rzymskokatolickiego. W okresie, w którym w stalinowskich więzieniach dogorywała ostatnia garstka opozycji antykomunistycznej, zrodzona z ugrupowań popowstańczych, poakowskich, prolondyńskich - wybitni działacze ówczesnej PPR i PZPR przy współdziałaniu Urzędu Bezpieczeństwa, dobijali resztki ugrupowań antykomunistycznych.

Należy bezwzględnie podkreślić, że cezurą dla przynależności do partii komunistycznej w Polsce był rok 1956. Wszyscy członkowie PPR, a od 1948 roku również PZPR zdawali sobie w pełni sprawę z agenturalności tej partii oraz jej bezwzględnego podporządkowania Moskwie. Dopiero po polskim październiku 1956 roku można mówić, że znaczna część osób, w tym byli akowcy, winowcy, naukowcy, aktorzy i młodzi więźniowie polityczni, wstępowała do partii, jako jedynej siły politycznej w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych w ramach, której mogli mieć wpływ na rozszerzenie suwerenności Polski, demokratyzację państwa oraz pełniejszy rozwój intelektualny obywateli i rozwój kultury.

Podjęta w latach osiemdziesiątych działalność opozycyjna przez Znak, KiK, KOR, ROPCiO, Ruch Wolnych Demokratów, „Solidarność” została uwieczniona pełnym zwycięstwem przy Okrągłym Stole.

Stąd społeczeństwo polskie słusznie chyli czoła przed opozycją polską zrzeszoną w tych organizacjach. Z całym szacunkiem odnoszę się do wszystkich działaczy opozycyjnych lat 1956 -1989 i cieszę się, że dzieło stanowiące już wcześniej cel również naszej walki zostało uwiecznione sukcesem. Zasadnie Prezydent RP dekoruje najwyższymi orderami jej przedstawicieli. Ale czy słusznie zapomina o prekursorach tej walki - młodych więźniach politycznych, którzy nie otrzymują odznaczeń, rent politycznych, ponieważ nie są w ocenie rządzącej ekipy beneficjentami zwycięstwa? Smutna to prawda.

Heroizm młodych opozycjonistów podjęty był instynktownie. Od początku byli „rycerzami” przegranej sprawy. Znaczna część społeczeństwa akceptowała w pełni ideologię komunistów. Skąd wzięła się ta akceptacja powinno być przedmiotem szczegółowych badań podjętych przez historyków. Przyczyną akceptacji ideologii komunistycznej były w szczególności:

- Kłęska wrześniowa;
- Kłęska Powstania Warszawskiego;
- Stworzony przez ówczesnych przywódców USA, Wielkiej Brytanii i ZSRR system pojałtański;
- Okupacja przez wojska sowieckie państwa polskiego;
- Ograniczona suwerenność;
- Błędy rządów sanacyjnych oraz polskiej prawicy;
- Znaczące błędy rządu londyńskiego, ze szczególnym uwzględnieniem błędów premierów Stanisława Mikołajczyka i Tomasza Arciszewskiego.

Znaczna część społeczeństwa trwała w biernym oporze przeciwko zsovietyzowanemu reżimowi PRL, ale również ogromna, o ile nie większa, część społeczeństwa w pełni akceptowała ideologię niesioną przez komunistów. Beneficjentami reformy rolnej, nacjonalizacji przemysłu i walki z prywatnym handlem były miliony Polaków. Także miliony uczestniczyły w likwidacji wszelkich źródeł oporu antykomunistycznego oraz urzeczywistniania totalitarnego państwa policyjnego, z tysiącami donosicieli, oprawców, więźni, obozów koncentracyjnych i obozów pracy. Bez tej akceptacji, realizacja ideologii państwa totalitarnego byłaby niemożliwa.

Martyrologia młodzieży polskiej w latach 1944 -1956

Polski obóz koncentracyjny, zorganizowany w byłej filii oświęcimskiego obozu zagłady w Jaworznie, zyskał specjalną sławę. W latach 1943 -1945 zginęło tu z rąk hitlerowców kilkadziesiąt tysięcy Żydów, Polaków i innych mieszkańców Europy. Z marszu obóz ten został przejęty i adoptowany przez NKWD, w imieniu której działał słynący sławą okrutnego mordercy - kapitan Iwan Mordasow, którego godnie zastąpił rodzimy sadysta i morderca Salomon Morel. Zdecydowanie negatywną opinię zdobył sobie również Naczelnik Centralnego Obozu - Karaś. Do końca istnienia obozu zginęło w nim ponad 11000 osób (dane niepełne).

W latach 1945-1947 ofiarami byli przede wszystkim Ślązacy oraz ludzie posądzeni o współpracę z Niemcami. Między innymi zamordowano tutaj matkę mojego przyjaciela, która była obywatelką belgijską i współpracowała z Armią Krajową. W latach 1947 - 1950 ginęła tu, wywieziona w ramach „Akcji Wisła”, ludność ukraińska. Od 1951 do 1956 roku obóz był już wyłącznie kaźnią dla skazanych za antykomunistyczną działalność w organizacjach proakowskich, WIN-owskich, harcerskich i innych, surowymi wyrokami byłych Wojskowych Sądów Rejonowych - młodzieży polskiej.

Tylko w latach 1949-1953 Wojskowe Sądy Rejonowe skazały w Polsce 11856 młodocianych więźniów politycznych, zwanych wówczas „antypaństwowcami”. Większość z nich przeszła w latach 1951-1956 katowski terror w Jaworznie. Zgodnie z instrukcją MBP nr 11 z dnia 12 września 1950 roku podjęto decyzję o segregacji przebywających w więzieniach młodocianych więźniów politycznych. Segregacja dotyczyła w szczególności młodzieży od 17 do 24 lat, skazanej za działalność antykomunistyczną, która przebywała w więzieniach w całej Polsce.

Kim oni byli? Pokoleniem młodszych braci Kolumbów. Pochodzili głównie z inteligentnych, ale i chłopskich i robotniczych rodzin, w szczególności z rodzin o głębokim patriotycznym rodowodzie. Ich ojcowie i starsi bracia działali zazwyczaj w AK, NSZ, WiN lub byli żołnierzami walczącymi na Zachodzie. Ich dziadkowie byli architektami niepodległej Polski w 1918 roku, bohaterami walki z nawałą bolszewicką. Pradziadkowie byli często uczestnikami Powstania Styczniowego. Nie było wśród nich dzieci, których ojcowie byli ministrami lub wysokimi urzędnikami „ancien regime” (dawny system rządów; stary ład.) , a bracia aktywnie zwalczali polskie podziemie w szeregach UB, KBW, prokuratury i sądów wojskowych. Nader rzadko byli spokrewnieni z przyszłymi opozycjonistami skandującymi w 1968 roku „Zambrowski do Biura”.

Aresztowano ich głównie w szkołach średnich lub pierwszych latach studiów. Prosto z ław gimnazjalnych, licealnych czy studenckich trafiali w objęcia oprawców bezpieczeństwa. Większość była nieludzko torturowana zgodnie z instrukcją NKWD - bicie po nogach, nogi od stołka w kiszce stolcowej, stójki w karcerach z wodą, świecenie w oczy podczas nocnych przesłuchań, karmienie śledziami bez wody, pozorowane egzekucje, polewanie strumieniami zimnej wody i inne metody rodzimego autorstwa.

Koncentracja młodych więźniów od 13 do 21 lat nastąpiła w Jaworznie w 1951 roku. Cezurą była wysokość wyroków od 2 do 10 lat więzienia, serwowanych bez żadnych moralnych i prawnych ograniczeń przez byłe

Wojskowe Sądy Rejonowe, przez zazwyczaj polskich sędziów i prokuratorów. Wśród młodocianych więźniów byli również nieletni z wyrokami, których wysokość w chwili skazania przekraczała ilość przeżytych dotąd lat życia. Późniejszych „Jaworzniaków” przewożono zazwyczaj z innych więzień na terenie całego kraju do Krakowa - Montelupich lub Sosnowca - Radochy. Były tam swojego rodzaju „kwarantanny”, gdzie następowała ostateczna kwalifikacja do pobytu w Jaworznie. Już sam dowóz więźniów do Jaworzna organizowany był ze szczególnym udręczeniem zarówno moralnym, jak również fizycznym. Przewożono ich w stalowych klatkach samochodowych. Dla szczególnego okrucieństwa skuwano ich na przemian, sadząc w samochodzie jeden w rozkroku drugiego. Ten z przodu był skuty z ostatnim w rzędzie. Więźniowie podczas takiego transportu przeżywali ogromne tortury. Wysiadając byli, jak sparaliżowani. Dochodzili do siebie na zimnym betonie do rana.

Po kilku tygodniach organizowano grupy po 30 młodocianych więźniów celem przewiezienia do Jaworzna. Na Dworzec Główny w Krakowie dostarczano ich skutych, w marszowej kolumnie. Napotykana po drodze gawieź pluła na nich. Przeklinano ich jako faszystów, członków Wherwolfu (Hitlerowska organizacja podziemna utworzona w końcu 1944 roku do prowadzenia dywersji zbrojnej. W Polsce działała głównie na Śląsku i Pomorzu). Pociągiem dowożono ich do stacji kolejowej w Szczakowej, skąd w marszowej kolumnie prowadzono do obozu pieszo, skutych kajdanami. Tam znów powtarzały się haniebne powitania. Przechodnie traktowali ich jak faszystów lub pospolitych przestępców. Była to procedura moralnego pogwałcenia więźniów politycznych. Zgnębione fizycznie i moralnie, kolumny brnęły do obozu, witającego ich drutami kolczastymi, pod wysokim napięciem. Była to droga hańby i poniżenia -jedna z odmian polskiej Golgoty.

Aktualnie opisując te wydarzenia można mówić o zjawisku resentymentu. Byliśmy wówczas wewnętrznie uwikłani w ocenę moralną, zarówno dobrych jak i wrogich sił. Horyzont naszych przeżyć nie mógł nam pomóc w obiektywnej analizie sytuacji. Brnęliśmy w tunelu bez fragmentu światła. Parafrazując bohatera Johanna Wolfganga Goethego - Fausta, mogliśmy mówić, że „byliśmy częścią owej siły, której władza pragnie zło czynić”. Tym bardziej, że zastraszone, zniewolone społeczeństwo wydawało się akceptować realizowane nawet w taki sposób przemiany społeczno-polityczne. W naszej ocenie nie wystarczyło potępianie zła i nienawiści. Należało z tym podjąć walkę. Dla większości społeczeństwa, prócz okupacji, bierności lub jawnej kolaboracji nie było alternatywy. My znaleźliśmy tę alternatywę. Byliśmy młodymi nonkonformistami, lecz nasza walka została brutalnie przerwana okrucieństwem bezwzględnej izolacji, potęgą wszechwładzy ubecji i bierutowskiego, zsovietyzowanego państwa.

Nie byliśmy odpowiednio przygotowani, by w sposób obiektywny odróżnić kierunki właściwe od mylnych. Na pewno byliśmy zdecydowanymi przeciwnikami relatywizmu moralnego. Obcy też był nam hedonizm. Obce były wszystkie totalitarne reżimy, lecz brakowało wyraźnych drogowskazów różniących kryteria dobra i zła w chwili, gdy zdecydowana większość społeczeństwa - na czele z elitami intelektualnymi, pisarzami, poetami, częścią kleru - wskazywała na konieczność współuczestniczenia w budowie „nowej Polski”. Można teraz cytować w ślad za Maxem Schelerem, że „resentymenty nie stanowią podstawy prawdziwej

moralności, wbrew twierdzeniu Nietschego". Czy i jak mogliśmy teraz i dawniej ustrzec się przed nienawiścią? My tylko odpłacaliśmy nienawiścią za nienawiść, a istotne było to, że nas nadto uśmiercano z nienawiści. Jak można było nie nienawidzić, kiedy hasłem ubeckiego terroru - zarówno w trakcie bestialskich tortur, jak również przebywania w obozie koncentracyjnym w Jaworznie, że nam, antypaństwowcom „należy się tylko 2 metry w niż” - w grobie.

To znamienne, wulgarne twierdzenie słyszeliśmy od ubeckich śledczych, prokuratorów i sędziów wojskowych, „speców”, naczelników więzień i klawiszy. Miało ono swoje potwierdzenie w częstych zgonach młodych więźniów politycznych, na skutek braku jakichkolwiek lekarstw, głodu oraz bestialskiego znęcania fizycznego i psychicznego. Można tu cytować za Fryderykiem Nietzsche, że „z pnia owego drzewa zemsty i nienawiści” wyrastała nasza ówczesna postawa - nasza moralność, nasze jestestwo, gorące pragnienie walki i odwetu. Te elementy tworzyły naszą świadomość, subkulturę przetrwania w trwającej miesiącami, latami, psychicznej i moralnej degrengoladzie.

Poszukiwaliśmy nieustannie hierarchii wartości. Tylko gdzie i jak było ją odnaleźć, skoro zaraz po przekroczeniu murów i drutów pod wysokim napięciem obozu koncentracyjnego w Jaworznie, naczelnik więzienia brutalnie stwierdzał, że jesteśmy bandytami i powinniśmy ciężką pracą zrehabilitować się za zbrodnie popełnione przeciwko Polsce socjalistycznej, a kto nie dostosuje się do reżimu więziennego, będzie unicestwiony. Był to zresztą ściśle realizowany scenariusz Ministra Bezpieczeństwa Publicznego - Stanisława Radkiewicza, mający na celu fizyczną likwidację młodych, niepokornych więźniów politycznych. Więźniów, którzy z jednej strony stanowili wymowny dowód, że nie całe społeczeństwo przyjmuje bez oporu zsovietyzowany system społeczno - polityczny, a z drugiej strony stanowili oczywisty wyrzut sumienia dla większości społeczeństwa i elit intelektualnych, czynnie wspierających budowę socjalistycznego ładu.

Intensywna indoktrynacja psychiczna i moralna oraz ciężka praca w kopalni, nie złamały zarówno mnie, jak również moich przyjaciół, w szczególności nieżyjącego już profesora doktora habilitowanego Jerzego Pietruchy, Janusza Celińskiego, Adama Pleśnara, Antoniego Lenkiewicza, Juliusza Gerunga, Jerzego Oborana i innych. Wydział polityczny składający się z ponad 100 „speców”, zgodnie z bierutowsko-bermanowskimi instrukcjami poddawał intensywnej indoktrynacji 2400 więźniów obozu koncentracyjnego w Jaworznie. Z bardzo miernym skutkiem.

Obóz otaczał sześciometrowy ceglany mur i dodatkowo trzymetrowy płot z drutu kolczastego pod napięciem 860 V, pas śmierci i 20 wieżyczek ze strażnikami uzbrojonymi w karabiny maszynowe i granaty. Grozę budziło wieczorne sprawdzanie sprawności instalacji pod napięciem, które wykonywał jeden ze strażników przez demonstrowanie wyładowań elektrycznych.

Katorżnicza praca stała się nie tylko celem samym w sobie, ale umożliwiała również wcześniejsze wyjście z więzienia, ponieważ z chwilą wykonania normy produkcyjnej w 120 procentach, istniała możliwość zaliczenia jednego dnia za dwa dni pobytu w obozie. Część skazanych skorzystała z tego, wykonując nadludzkiem wysiłkiem normy powyżej 120 procent. Odbijało się to przede wszystkim na ich zdrowiu. Szpital więzienny był zatłoczony. Opieka lekarska symboliczna. Żadnych lekarstw. Większość młodocianych więźniów nie dożyła w przyszłości emerytury lub nie otrzymała renty inwalidzkiej.

Najstraszniejsza jednak była inwazja brutalnej indoktrynacji młodocianych więźniów. Stu „speców” dzień i noc pracowało nad „pozytywną zmianą świadomości

więźniów". „Spece” byli powszechnie znienawidzeni. Więźniowie współpracujący z nimi, otoczeni byli ostracyzmem. Ignorowano ich. Były nawet przypadki samosądu.

Największym jednak moralnym pogwałceniem więźniów były spotkania organizowane z zasłużonymi pisarzami i publicystami, takimi jak: Igor Newerly, Stanisław Wygodzki, Kazimierz Koźniewski i inni. Epatowano nas również „pogadankami” (prozą i poezją) sączonymi z lokalnego radiowęzła. Nie brakowało utworów Juliana Tuwima, Konstantego Gałczyńskiego, Władysława Broniewskiego i początkującej, utalentowanej poetki Wisławy Szymborskiej. To były intelektualne męki.

Przeciwstawiano nam i reprezentowanym przez nas wartościom elity intelektualne kraju, które wprzęgły swoje umysły, autorytety i pióra w ideę zwycięstwa socjalizmu w Polsce. Odnosiliśmy wrażenie, że w cywilizowanej Europie idea zwycięstwa dobra nad złem umarła. Interpretacja wizji świata Karla Poppera, że historia sprawowania władzy to nieustające pasmo zbrodni i masowych mordów - znajdowała swoje pełne potwierdzenie.

W więziennym radiowęzle cytowano uchwały Episkopatu Polski i dowody współpracy nielicznych jego przedstawicieli z panującym reżimem. Słuchaliśmy tego z bolesnym zdziwieniem. Pamiętaliśmy bowiem o zasadzie sformułowanej przez świętego Augustyna, że każdy naród ma prawo do samoobrony. Cicho jednak brzmiały protesty kardynałów Adama Stefana Sapiehy czy Augusta Hlonda oraz papieża Piusa XII. Wyjątkiem szczególnie pozytywnym okazała się późniejsza postawa kardynała tysiąclecia Stefana Wyszyńskiego.

Byliśmy świadomi odsunięcia od katedr uniwersyteckich profesorów Władysława Tatarkiewicza, Kazimierza Ajdukiewicza, Stanisława Ossowskiego, Adama Krzyżanowskiego i innych. Świadomość intelektualna Polaków zamarła w lutym 1950 roku podczas składania samokrytyki przez wybitnego poetę Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, który ponadto złożył deklarację współpracy z budowniczymi socjalistycznej Polski.

„Niepokorni” z Jaworzna reprezentowali zakorzenioną etykę sokratejską która w obronie dobra zalecała poświęcenie nawet własnego życia. W swej desperackiej nieraz odwadze, wręcz prowokowaliśmy naszych katów do aktów agresji. Nie mogliśmy jednak uwierzyć, że osaczony coraz bardziej Kościół zmuszony został do poważnych ustępstw i poszukiwania alternatywy przetrwania. W porozumieniu Episkopatu z rządem z dnia 17 kwietnia 1950 roku Kościół zobowiązał się uczyć wiernych poszanowania władzy państwowej, nie przeciwdziałać w zakładaniu kołchozów i potępiać wystąpienia antypaństwowe. Nadto zobowiązał się do kanonicznego karania księży opozycjonistów. Biskupi przerażeni aresztowaniem biskupa Kowalskiego z Pelpina, akceptowali system bezprawia. Ulegli zmożeni, by uratować więcej i akceptowali „Apel Sztokholmski w Obronie Pokoju” z 1951 roku, którego rodowód był sowiecką prowokacją. Zaczęto coraz bardziej dyskredytować Episkopat w oczach społeczeństwa polskiego.

Partyzanci Polski podziemnej z ugrupowań AK-owskich, Batalionów Chłopskich, NSZ-owskich, WiN-owskich i innych po prostu płakali. Czuliśmy się wszyscy oszukani, tym bardziej, że wiele grup społecznych - w tym świadkowie Jehowy - wolała pójść do więzienia, niż składać podpisy pod Apelem Sztokholmskim. Zbrodnią byłoby jednak zdecydowanie negatywnie oceniać ustępstwa Episkopatu. Kościół posiadał bogatą tradycję przetrwania. Wierzyliśmy, że w tym wyraża się dalekosiężna polityka Kościoła, uwieczniona w niedalekiej

przyszłości pełnym zwycięstwem.

Niemniej lata 1951 - 1954 były najbardziej wrogie nie tylko dla jakiegokolwiek opozycji, ale również dla walczącego o przetrwanie Kościoła. W tym czasie, agresja moralna i fizyczna wobec w stosunku do młodocianych więźniów politycznych osiągnęła swoje apogeum. Usiłowano nas złamać niewolniczą pracą i głodem. Zniewolić i zhańbić moralnie. Odciać od więzów rodzinnych. Zdegradować do poziomu ludzi niegodnych honoru i szacunku. Utworzony Ogólnopolski Komitet Obrońców Pokoju zrzeszał intelektualną elitę kraju, która ściśle współpracowała z bierutowsko-bermanowskim reżimem. PAX utworzony przez Bolesława Piaseckiego w porozumieniu z NKWD, obok księży patriotów, próbował od wewnątrz rozbić jedność Kościoła. W kolejnym ataku na Kościół został aresztowany biskup kielecki Czesław Kaczmarek.

Znany, ściśle współpracujący z PAX-em bezpartyjny dziennikarz Tadeusz Mazowiecki, dokonał na łamach prasy katolickiej krytyki biskupa Czesława Kaczmarka, zgodnie z wolą ówczesnego reżimu. Nie potrafiliśmy tego zaakceptować. Czy istniała wówczas alternatywa? Nowy, socjalistyczny ustrój posiadał siłę przyciągającą nie tylko najuboższe warstwy przedwojennej Polski. Przyciągał elity inteligentne w kraju i za granicą. Wrocławski Kongres Pokoju był tego znamienym przykładem.

Jean Paul Sartre na czele filozofów, pisarzy, poetów i uczonych całego świata, był apologetą nowego systemu. Dzięki ofiarom poniesionym przez Rosję sowiecką w II wojnie światowej, to właśnie Franklin Delano Roosevelt i Winston Churchill wykreowali Józefa Stalina na światowego bohatera, na głównego zwycięzcę Niemiec hitlerowskich i obrońcę ludu pracującego całego świata. W tej sytuacji walcząca jeszcze w Polsce nieliczna opozycja oraz wszyscy więźniowie polityczni, stanowili niemy wyrzut dla większości społeczeństwa demonstrującego w licznych pochodach swoją lojalność wobec nowej władzy. Akceptujący tę władzę alianci w Jałcie byli przecież autorami zniewolenia Polski i ustalenia dla krajów Europy wschodniej okupacji sowieckiej. To oni byli grabarzami niepodległej Polski.

A nowi, młodzi nonkonformiści, przyszli twórcy Klubów Inteligencji Katolickiej, Krzywego Koła, KOR-u i „Solidarności”, albo korzystali z bogactwa wysoko postawionych, współpracujących z reżimem rodziców, albo dopiero uczyli się nienawiści. Czas naszych mścicieli miał dopiero nadejść. Nienawiść siała heglowskie ziarna.

Młodociani więźniowie skazani byli wówczas na niewolniczą pracę. W jednej z najgorszych pod względem geologicznym kopalni „Komuna Paryska” w Jaworznie, za miskę gnijącej ryby z kaszą fedrowali wycieńczeni młodociani skazańcy. Chodniki szybów „Leopold I i II”, „Tadeusza Kościuszki” pokryte zostały potem i krwią kilku tysięcy młodocianych więźniów Jaworzna.

W Zakładach Betonarskich na 36 hektarowym terenie obozu koncentracyjnego, głodujący młodociani więźniowie najedli się cementu. W trudzie i znoju tracili życie i zdrowie. Lokalny szpital pozbawiony całkowicie lekarstw i aparatury medycznej mógł gwarantować tylko śmierć lub trwałe kalectwo. Stara filozofia „Arbeit macht Frei” z faszystowskich obozów koncentracyjnych i sowieckich łagrów, materializowała się ponownie w doznaniach jworznickich niepokornych więźniów politycznych.

A w kraju reżim świętował kolejne zwycięstwa. Kolumny roześmianej, szczęśliwej ZMP-owskiej młodzieży obwieszczały „urbi et orbi” (do wiadomości powszechnej, do wszystkich), zwycięstwo socjalizmu w Polsce. Kwitło

donosicielstwo. Większość współpracowała czynnie lub biernie z reżimem. Niejeden z nas być może żałował, że nie maszeruje szczęśliwy i zdrowy w kolumnach uśmiechniętych ZMP-owców, zakładających na wsiach kołchozy, że pozbawiony jest możliwości studiowania na uczelniach. Być może na zawsze. O ile ktoś z nas miał takie godziny upadku, to nigdy się do tego nie przyznawał.

Płakaliśmy, gdy we wrześniu 1952 roku Episkopat stwierdził, że „udział katolików, a tym bardziej duchowieństwa w akcji podziemnej i dywersji gospodarczej jest nie tylko sprzeczny z dobrem narodu, ale również szkodliwy dla działalności Kościoła w Polsce”. Nie mogliśmy uwierzyć, że cierpiąca w więzieniach opozycja została potępiona przez własny Episkopat. Nie wierzyliśmy, że tysiące straconych (rozstrzelanych i powieszonych) członków walczącej opozycji zostało potępionych nie tylko przez komunistów. W imieniu kilkuset podziemnych, antykomunistycznych organizacji, które zrzeszały w latach 1944-1956 kilkaset tysięcy bezimiennych bojowników walki o suwerenną demokratyczną niepodległą ojczyznę, nasz protest zamarł na skamieniałych ustach.

Ofensywa socjalizmu trwała. Naród był niezdolny do wydobycia z siebie jakiegokolwiek siły czynnego protestu. Elity inteligentkie ściśle już współpracowały z reżimem, a jedyne szanse antykomunizmu, które tkwiły w Kościele wydawały się być zburzone. Rozbito „gomułkowszczyznę”, a Gomułkę aresztowano. Prokuratura Wojskowa wytaczała procesy przedwojennym oficerom, którzy znaleźli się w Ludowym Wojsku Polskim, między innymi Stanisławowi Skalskiemu, Stanisławowi Tatarowi, Jerzemu Kirchmayerowi i innym.

Na wsiach polskich powstały liczne kołchozy. Chłopi, którzy nie podporządkowywali się „uspółdzielczaniu wsi”, trafiali do więzienia. Młodzież ZMP szalała na wsiach i entuzjastycznie rozkułaczała polską wieś. 28 września 1952 roku reżim PRL oraz biskupi polscy nawoływali wiernych do aktywnego udziału w kolejnej farsie wyborczej.

U niektórych młodocianych więźniów politycznych zaczęły się rodzić pierwsze wątpliwości, powątpiewanie w dogmaty, w oczywistość, w odwieczne prawdy, nawet w Boga. Najpierw wątpliwości etyczne odnoszące się do sprawiedliwości, ale przecież już „Babilońska teodycea” z II tysiąclecia przed Chrystusem przedstawia wizerunek człowieka sprawiedliwego, bogobojnego i uczciwego, jako znajdującego się w znacznie gorszym położeniu niż człowieka złego, któremu nader często powodzi się znacznie lepiej i który skazany jest na sukcesy. Podobne elementy wynikają z „Rozmowy pana ze sługą”. Wyrażane w XXII wieku przed Chrystusem w „Pieśni harfiarza” wątpliwości sugerujące priorytet życia ziemskiego, prowadzą raczej do gloryfikacji hedonizmu. Cała plejada filozofów, sceptyków i ateistów starożytnej Grecji potwierdza te wątpliwości. Humanści epoki odrodzenia, w szczególności Kartezjusz i Feuerbach, kreują bezbożność i stawiają jej pomniki.

W zażartych dyskusjach, w szczególności z Adamem Pleśnarem, Jurkiem Pietruchą, Antkiem Lenkiewiczem i Januszem Celińskim wspominaliśmy słynne obwieszczenie Fryderyka Nietzschego, że „Bóg umarł”. Byliśmy pod wielkim wrażeniem apologety komunizmu, słynnego francuskiego filozofa J.P. Sartre'a, który twierdził: „jeżeli Bóg istnieje, to człowiek jest nicością”, że „być człowiekiem, to znaczy dążyć do stania się Bogiem”.

Po aresztowaniu Mariana Spychalskiego i szeregu polskich wyższych oficerów, powoli zaczęliśmy tracić nadzieję. Epatowana przez głośniki - zwane w gwarze jaworznińskiej „kołchoźnikami” - propaganda, obwieszczała wszem i wobec o całkowitym zwycięstwie socjalizmu nad „zapłutymi karłami reakcji”. Czuliśmy się „rycerzami” przegranej sprawy, ostatnimi przedstawicielami polskiego, niepodległego romantyzmu, i mimo tragizmu sytuacji i fizycznego zniewolenia, duchem byliśmy wolni. Nie utraciliśmy wiary w Boga, w wolność i sprawiedliwość.

Okres wątpliwości musiał przeminąć. Dopomógł nam w tym Prymas Polski, kardynał Stefan Wyszyński swoim słynnym „Non possumus” (Nie możemy (nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli). Bierutowski reżim zażądał potępienia przez Episkopat ordynariusza kieleckiego, biskupa Czesława Kaczmarka, którego pokazowy proces toczył się przed Wojskowym Sądem, a tymczasem Prymas skierował do rządu protest przeciwko procesowi! Heroiczna postawa kardynała Stefana Wyszyńskiego dała Kościołowi i zniewolonej, uwięzionej opozycji pierwsze światło w tunelu.

W marcu 1953 roku umiera Józef Dżugaszwili - Stalin. Nasza radość konfrontowana była z płaczącą częścią społeczeństwa. Święciliśmy triumf. Z zapartym oddechem śledziliśmy dalszy rozwój wypadków. Indoktrynacja „speców” w Jaworznie nie tylko nie uległa osłabieniu, ale wręcz przeciwnie - znacznie się nasiliła. Rozkwit i dominacja polskiego, zsowietyzowanego bierutowsko-bermanowskiego reżimu przeżywała swoje apogeum. Władza święciła zwycięstwo.

We wrześniu 1953 roku został aresztowany, następnie „internowany” kardynał Stefan Wyszyński. Zniewolony Episkopat przeżywał najgorsze swoje chwile. 28 września wybrał swojego nowego szefa - arcybiskupa Michała Klepacza, całkowicie podporządkowanego bierutowskiemu reżimowi. W wydanym oświadczeniu biskup Michał Klepacz, w imieniu Episkopatu, potępił działalność prymasa kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Ale to nic. Prawda króluje. „Non possumus” kardynała Wyszyńskiego stanowiło cezurę ustępstw Kościoła wobec komunistycznej władzy. Moralnej i politycznej siły stanowiska kardynała Stefana Wyszyńskiego nie potrafiło już obalić żadne potępienie komunistycznej ubecji i NKWD. Mimo dalszej znacznej siły, nie zniszczyli Kościoła.

Czuliśmy się silni siłą „Non possumus” wyrażaną przez polskiego prymasa. Moralna siła bijąca od głowy polskiego Episkopatu pozwalała potępiać ideologów PAX-u Bolesława Piaseckiego i Konstantego Łubieńskiego. Pozwalała potępiać elity intelektualne kraju, afirmujące nowe idee socjalizmu, serwowane przez naczelnych propagatorów w kulturze - Jerzego Borejszę, Stefana Żółkiewskiego, Jerzego Putramenta, Jarosława Iwaszkiewicza i innych.

Czas upodlającego zniewolenia narodu zbliżał się nieuchronnie do swego kresu, nim jednak ostatecznie nastąpił, pozostawił po sobie łyżę, trwogę i krwawe żniwo. A zanim nasze rodziny i przyjaciele mogli się do nas przyznać lub z nami utożsamiać - musiało upłynąć jeszcze sporo czasu.

Pozostał jednak syndrom

W subiektywnym odczuciu „syndrom więzienny” manifestuje się chronicznym dyskomfortem, narastającą frustracją, permanentnym zmęczeniem, przygnębieniem, rozdrażnieniem i stale pogłębiającą się niechęcią wobec osób i władzy próbującej nieustannie fałszować przeszłość. Powyższe elementy są integralnie związane z bieżącymi przeżyciami kilkunastu tysięcy osób, które przeżyły odbywanie kary więzienia z przyczyn politycznych, w latach 1944-1956 w polskich, wyjątkowo okrutnych więzieniach lub ośrodkach pracy więźniów, czyli polskich obozach koncentracyjnych, urządzonych przez komunistyczny reżim na wzór sowieckich „gułagów”.

Wymienione elementy „syndromu powięziennego” występują w szczególności u byłych więźniów politycznych - aktualnie uznanych za kombatantów, gdy sędzia Sądu Najwyższego Krzysztof Kauba pisze na łamach „Rzeczpospolitej” z dnia 4 marca 1998 roku o bulwersującej wypowiedzi profesora Aleksandra Ratajczaka, cytując: *Nie można mówić o zbrodniach sądowych w czasach PRL, ponieważ dotychczas nie skazano żadnego sędziego ani prokuratora za popełnienie takiego czynu.* Mamy aktualnie rok 2001 i nadal nikogo nie skazano.

Profesor Aleksander Ratajczak ostrzega wszystkie ofiary stalinizmu, które przeżyły koszmar polskich więzień i „gułagów” o odpowiedzialności karnej za mówienie o zbrodniach sądowych w PRL. Wręcz grozi byłym uciemiężonym, odpowiedzialnością karną, gdyby oskarżali któregokolwiek ze swoich ciemiężycieli, których reprezentuje słynny kat prokurator wojskowy Zarakowski. I jak tu można w takiej sytuacji uniknąć powracającego syndromu „powięziennego”?

Wypowiedzi profesora Aleksandra Ratajczaka nie są odosobnione. Hipokryzja części społeczeństwa, głównie tego, które czynnie uczestniczyło w obsłudze potwornego mechanizmu totalnego wyniszczenia polskiej opozycji, w szczególności proakowskiej i antykomunistycznej, jest powszechnie dostrzegana.

Ta część społeczeństwa pragnie odrzucić okrutną prawdę, iż w latach 1944 - 1956 zorganizowano na ziemiach polskich, na wzór sowieckich „gułagów” - polskie obozy pracy więźniów, o zaostrzonym charakterze, służące głównie do biologicznego wyniszczenia znacznej części opozycji antykomunistycznej w Polsce.

Polskie „gułagi”, zwane obozami pracy więźniów istniały na terenie całej Polski. Było ich kilkaset. Wymienię te, które zorganizowane na wzór sowieckich „gułagów”, w wyjątkowo okrutny sposób eliminowały z szeregu, żywych członków opozycji, a którzy z uwagi na wiek, często nie zagojone rany fizyczne i psychiczne otrzymane jeszcze w walkach partyzanckich, mieli znikomą szansę na przetrwanie. Do „gułagów” tych zaliczam w szczególności:

1. Więzienie Progresywne w Jaworznie, zorganizowane dla młodych więźniów politycznych, „niepokornych”, w którym kilka tysięcy więźniów pracowało o głodzie i chłodzie, w najsurowszym „gułagowskim” rygorze w Zakładach Prefabrykacyjnych w Jaworznie oraz w

- Kopalni Węgla Kamiennego im. „Komuny Paryskiej” (obecnie Kopalnia św. Jana Kantego) w Jaworznie, w szczególności na mokrych szybach „Tadeusz Kościuszko”, „Leopold I” i „Leopold II”.
2. Ośrodek Pracy Więźniów Rusko koło Jaroszowa, w którym w szczególnie ciężkich warunkach, przy stosowaniu okrutnego terroru pracowało kilkuset więźniów, w szczególności w Kopalni Gliny „Stanisław”, „Halina” i „Edward”.
 3. Ośrodek Pracy Więźniów w Wilkowie koło Złotoryi - w Kopalni Miedzi w najsurowszych warunkach pracowało kilkuset więźniów politycznych.
 4. Ośrodek Pracy Więźniów przy Wojskowych Zakładach Motoryzacyjnych w Iławie, w którym w potwornych warunkach, nader często o głodzie, więźniowie polityczni remontowali sprzęt wojskowy.

Wymienione polskie „gułagi”, to tylko niektóre z kilkuset w kraju, w których poddawano torturom i skazano na biologiczną eksterminację kilkudziesięciotysięczną polską opozycję antykomunistyczną lat 1944-1956.

W tych sprawach panuje powszechna amnezja i milczenie. O tragicznych wątkach polskiej historii - szereg ludzi woli z różnych względów nie pamiętać. Dla znacznej części społeczeństwa, kilka tysięcy osób straconych lub zmarłych z wyczerpania w polskich „gułagach”, stanowi niemy wyrzut sumienia za ich kolaborację z potwornym, prosowieckim systemem lat 1944-1956. Z całą odpowiedzialnością stwierdzam: kolaborację. Stopnie kolaboracji były oczywiście różne z oczywistych względów - pomijam wyliczanie win.

Aby utrzymać w pełni sprawny aparat terroru służący do biologicznego wyniszczenia opozycji, ówczesne Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, jako główny realizator terroru, potrzebowało całej armii ludzi. Ludzi sprawdzonych - godnych zaufania PRL.

W więzieniach i gułagach w latach 1944-1956 siedziało kilkaset tysięcy osób. Stracono przez rozstrzelanie lub powieszenie kilkadziesiąt tysięcy osób. Powyższa machina wymagała stałej pracy co najmniej 300 tysięcznej armii współpracowników: dozorców, kluczników-klawiszy, milicjantów, Wojsk Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa, dyspozycyjnych sędziów i prokuratorów, katów oraz zwykłych pracowników cywilnych, poczynając od księgowych na adwokatach i grabarzach kończąc. Większość z nich, wcale nie należała do PPR, czy później do PZPR.

Kto zatem obsługiwał tę potworną maszynę śmierci? Pewnie krasnoludki, za którymi stali czerwonoarmiejcy z wycelowanymi „kałasznikami”.

Rozliczenie się z przeszłością jest nader trudne i to nie tylko dla byłych członków partii, ale dla całego społeczeństwa, również tego, które wprawdzie nie uczestniczyło aktywnie w powyższym procederze, ale zbrodniczo milczało. Wyrażało swoją aprobatę wymownym milczeniem. Milczeniem, którego świadkami jesteśmy oglądając kroniki filmowe z lat 1944-56. Z tych kronik dowiadujemy się, jak zdecydowana większość społeczeństwa na

wieczach i demonstracjach, podczas pochodów pierwszomajowych i na akademiach zakładowych aprobowała w pełni ówczesny system komunistyczny. Tę aprobatę można było odczytać z rzeszy kilkuset tysięcy armii inwigilatorów - tajnych współpracowników Urzędu Bezpieczeństwa, wśród których było około 2000 księży patriotów lub członków PAX Bolesława Piaseckiego, jawnie współpracującego z NKWD.

Powyższa, pozbawiona hipokryzji prawda może bulwersować. Musi bulwersować w szczególności młodzież dowiadującą się prawdy o swoich dziadkach, rodzicach i krewnych, którzy nader często występowali w sagach rodzinnych jako patrioci. Powyższa prawda jest również skrzętnie ukrywana przez znaczną część prasy polskiej, w szczególności lewicowej lub unijnej, dla której, nie wiadomo dlaczego, walka z totalitarnym reżimem komunistycznym rozpoczyna się dopiero od manifestacji studenckich lat 1968 lub od rozpoczęcia skądinąd wyjątkowo patriotycznej i skutecznej działalności KOR lub „Solidarności”.

Powyższe enuncjacje stanowią, jak sędzę, również odpowiedź, dlaczego w miejscach kaźni polskiej opozycji lat 1944-56 brak jest jakichkolwiek śladów upamiętniających tę walkę. Dlaczego Dyrekcja byłej Kopalni Węgla Kamiennego „Komuna Paryska” nie umieściła nawet tablicy pamiątkowej tym, którzy odeszli. Umarli na terenie obozu lub później na skutek utraty zdrowia w czasie ciężkiej pracy w kopalniach. Dlaczego nie wystawiły takich tablic Jaroszewskie Zakłady Materiałów Ogniotrwałych w Jaroszewie, Kopalnia Miedzi w Lubinie i Wojskowe Zakłady Motoryzacyjne w Iławie oraz kilkaset innych zakładów pracy, dla których w katorżniczych warunkach pracowali i umierali, byli więźniowie polityczni lat 1944 - 1956 ?! A przecież armia więźniów politycznych lat 1944 - 1956, pracująca w katorżniczych warunkach, nader często bez żadnej lub za symboliczną zapłatą zasilala w tym czasie Polski Dochód Narodowy. Bogaciła swoich pracodawców bezprawnym wykorzystywaniem ich pracy, co było niezgodne nie tylko z konwencjami międzynarodowymi, ale nawet stalinowską konstytucją.

Można zatem śmiało powiedzieć, że kilkuset tysięcy armia byłych więźniów politycznych swoją bezpłatną pracą umożliwiła aktualnie rządzącym zdobycie wykształcenia, podwyższenie standardów życiowych i poprawę warunków socjalnych. Pozwoliła znacznej części obecnych VIP-ów na swobodny rozwój intelektualny, nader często w reżimowych organizacjach młodzieżowych, w szczególności komsomolskim Związku Młodzieży Polskiej, który był tak prosowiecki, że po zwycięstwie sił proreformatorskich w PZPR, w czasach gomułkowskich, został za swój serwilizm rozwiązany.

Po klęsce hitleryzmu rozpoczął się w Niemczech proces denazyfikacji i demilitaryzacji. W ramach tego procesu silnie podkreślano czerpanie zysków przez przestępcze koncerny, wykorzystujące niewolniczą pracę więźniów, co przysparzało tym koncernom wysokie zyski. W szczególności pamiętam procesy odszkodowawcze przeciwko „J.G. Farben Industrii”, które trwają nawet do chwili obecnej.

W tej sytuacji zachodzi uzasadnione pytanie, czy nasze zakłady pracy korzystające z niewolniczej pracy więźniów politycznych, nie znajdują się w podobnej sytuacji, jak nazistowskie koncerny? Czy państwo, które było właścicielem tych zakładów, nie powinno z urzędu, na swój koszt, postawić przynajmniej nagrobków na grobach osób zamordowanych lub zmarłych z

wycieńczenia niewolniczą pracą?

Większość zamordowanych i zmarłych na skutek niewolniczej pracy lub straconych w latach 1944-56 nie ma nawet własnych grobów. Istniejące groby, w większości zaniedbane, mają tylko drewniane krzyże postawione za wdowi grosz przyjaciół.

Chwała społeczeństwu i władzy za dbałość o świętość narodową jaką jest miejsce rozstrzelania przez NKWD polskich oficerów - Katyń. Chwała, za postawione pomniki i tablice pamiątkowe pomordowanym Polakom żydowskiego pochodzenia. Ale wydaje mi się, że obowiązkiem państwa, społeczeństwa i władzy jest również powinność wobec straconych, zakatowanych ciężką niewolniczą pracą i jeszcze żyjących członków społeczeństwa, których działalność uznana została za walkę o niepodległy byt Państwa Polskiego. Powinność pamięci, opieki i pomocy.

Tego jak sądzę, żyjąca jeszcze rzesza opozycji antykomunistycznej ma prawo domagać się od państwa i społeczeństwa. Po to by zagwarantować stałą pamięć i pomoc, stale zmniejszającej się rzeszy kilku tysięcy byłych więźniów politycznych okresu stalinowskiego, wcale niepotrzebne jest wykorzystywanie i nadużywanie w ich imieniu, do celów politycznych, hasła dekomunizacji, lustracji czy potępienia en bloc całej PRL (w całości, ogółem).

Potępiając PRL oraz wszystkich kolaborantów, może stalibyśmy się podobni do naszych oprawców. Trzeba niewątpliwie ścigać zbrodniarzy i eliminować ludzi bezpośrednio winnych zbrodni okresu stalinowskiego. Należy zrealizować proces rozsądnej lustracji. Ale wszystko musi się odbyć w pełnej atmosferze górującego nad emocjami prawa, przestrzegania zasad demokracji i humanitaryzmu, wynikającego z umów międzynarodowych.

Zwalczając zbrodniarzy okresu stalinowskiego nie możemy nawet stworzyć pozorów, że w czymkolwiek się do nich upodobniamy. Wydaje mi się, że znacznie lepszym akcentem rozwiązania tego problemu będzie, nade wszystko udzielanie pełnej satysfakcji moralnej i materialnej tym, którzy to przeżyli i upamiętnienie bohaterstwa tych, którzy w tragiczny sposób odeszli.

Każdy może udokumentować swoje chwalebne czyny w służbie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, wymagające zasługi i uznania. W ślad za WiN-em będą żądać oficjalnego uznania licznych antykomunistycznych organizacji, których członkowie ponieśli określone straty i cierpienia.

Tysiące młodzieży zginęło zakatowanych na śmierć w UB-eckich lochach. Tysiące umarło wcześniej, po doznanych torturach i cierpieniach. Reszta nadal wegetuje bez odpowiednich emerytur i szacunku. Nigdzie, w miejscach gdzie cierpieli, nie ma nawet najskromniejszych tablic pamiątkowych. Tym, którzy przeżyli nie wręcza się orderów. Przeciwnie, świadomie czy nieświadomie skazuje się ich na zapomnienie.

Jak w sytuacji zniewolenia naszego narodu podczas okupacji niemieckiej oraz sowieckiej i podjęcia walki tylko przez nielicznych, którzy utracili wszystko można dziś osądzać ludzi za to odpowiedzialnych? Może według biblijnych zasad? A może przez ekspiację całego społeczeństwa. A może po prostu przez zapomnienie! Nie można jednak uciekać od poszukiwania prawdy, bo kto jej szuka - szuka Boga. Na szczęście akty ludobójstwa nie ulegają przedawnieniu. Sprawcy każdej zbrodni nie działali anonimowo. Dlatego sprawców trzeba przede wszystkim, bezwzględnie karać.

Ponawiamy również apel w imieniu kilku tysięcy pomordowanych,

beziemiennych, młodocianych więźniów politycznych w okresie od 1944 do 1956 roku, by przeznaczyć określone kwoty ze środków centralnego budżetu na postawienie nawet skromnych pamiątek, ale upamiętniających śmierć, tortury, utratę zdrowia kilku tysięcy młodych Polaków, którzy odważyli się oddać w imię najwyższych wartości to, co mieli najcenniejszego - życie.

Byliśmy jedynym narodem w Europie Środkowej, którego młodzież tak licznie i ofiarnie podjęła skromną, jak na swoje możliwości walkę z komunizmem. Wymaga to zarówno upamiętnienia, jak również podjęcia określonych prac badawczych, celem udokumentowania tego niewątpliwego ewenementu. Należy bezwzględnie wykazać, że konsekwentna walka z komunizmem była toczona w Polsce nieustannie od 1939 roku. Nie żądamy łupów. Żądamy jedynie ujawnienia prawdy historycznej. Prawdy, w której wbrew niektórym fałszerzom współczesnej historii, mimo wszystko żyjemy i żyć będziemy.

Dlatego zasadnie kończę swoją wypowiedź z odniesieniem do „Pasji według świętego Łukasza” Krzysztofa Pendereckiego, z której wyziera zarówno tragizm, jak i wymiar nadziei, którą ludzkość powinna zachować, by w przyszłości nie wszystko co ludzkie zostało zaprzepaszczone i zrujnowane. By powtórnie odnaleźć, odbudować i scementować wszystko co człowiecze, godne i szlachetne, wiodące do ochrony najwspanialszego i jedyne w swoim wymiarze dobra, jakim jest życie.